

Rząd szuka pieniędzy. Ciekawe, w których kieszeniach?

14 listopada 2019

Posłowie PiS złożyli w środę w parlamencie dwa projekty. Wynika z nich, że desperacko poszukują sposobów, aby zwiększyć wpływy do budżetu. Pieniądze są im potrzebne na realizację obietnic, między innymi „trzynastek” i „czternastek” dla emerytów.

Zmiana ta przynieść ma budżetowi dodatkowe 7 mln zł. Projekt od 2020 roku znosi górny limit przychodu, do którego płaci się składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe – tzw. 30-krotności ZUS. Od nowego roku składka ma być odprowadzana od całości przychodu. Posłowie, którzy składali projekt, napisali w uzasadnieniu, że w Polsce żyje całkiem spora grupa ludzi mających wyższe zarobki niż 30-krotność przeciętnego wynagrodzenia. Ma być ich ponoć 370 tysięcy i to do ich kieszeni zamierzają sięgnąć rządzący.

„Zniesienie limitu wysokości podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe bezpośrednio będzie wpływać na wysokość otrzymywanej w przyszłości emerytury” – stwierdzili projektodawcy (zupełnie jakby zamożni obywatele drżeli o wysokość swojej emerytury...).

Według medialnych doniesień Porozumieniu Jarosława Gowina miało bardzo zależeć na tym, aby przepisy o 30-krotności zostały w niezmienionej postaci (najwyraźniej tych, którym nie starcza do pierwszego, jest więcej). Ponoć kwestia utrzymania limitu miała być zawarta w umowie koalicyjnej Zjednoczonej Prawicy. Nie wiadomo czy tak się stało, wiadomo natomiast, że niezadowoleni będą mogli zgłosić poprawki do projektu PiS. Portal Interia przewiduje, że ostatecznie może stanąć np. na

utrzymaniu stawki w wysokości 40- lub 45-krotności ZUS. Nawet to oznacza dodatkowy grosz do budżetu.

Już teraz ZUS alarmuje, że za chwilę powstanie olbrzymia „dziura” w emeryturach – rzędu od 38 do 51 mld zł. To wina malejącej demografii a co za tym idzie – malejącej ilości składek opłacanych przez pokolenia aktywne zawodowo. A im mniejsza ilość składek od obywateli – tym więcej rząd będzie musiał dołożyć od siebie, czyli z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Jak donosi „Fakt”, złe prognozy dotyczące składek nie biorą pod uwagę obietnicy wyborczych PiS, czyli dodatkowych wydatków z budżetu – na 13. oraz 14. emeryturę. Rządzący nie zamierzają wycofywać się z obietnic. Myślą m.in. nad opodatkowaniem każdej umowy zlecenie, niezależnie od kwoty, na jaką jest zawarta. To rozwiązanie może przynieść kilka miliardów złotych rocznie.

Oprócz tego w środę w parlamencie znalazł się jeszcze inny projekt: przewiduje on, że „dodatkowe” emerytury zaczną być finansowane ze środków Funduszu Solidarnościowego (obecnie: Solidarnościowego Funduszu Wsparcia Osób Niepełnosprawnych).

Z czego utrzymuje się Fundusz? Jego podstawa to obowiązkowa składka stanowiąca 0,15 proc. podstawy wymiaru składki na Fundusz Pracy, a także danina solidarnościowa od dochodów osób fizycznych – w wysokości 4 proc. od nadwyżki dochodów powyżej miliona złotych (tę najbogatsi zapłacą po raz pierwszy w 2020 roku).

PiS ma też inne plany: powołanie Centralnej Informacji Emerytalnej, która będzie systemem informującym o emeryturach i wszelkich zmianach w wypłacaniu świadczenia (chodzi o zebranie informacji o wysokości emerytury w jednym miejscu od różnych źródeł: od PPK przez IKZE aż po fundusze mundurowe).

To dobra wiadomość. A zła? Będzie to kosztować ponad 40 mln zł. Kto zapłaci? Jak zawsze – społeczeństwo. „Program będzie

finansowany z oszczędności Polaków zebranych w IKE, IKZE, PPE i PPK, a oprocentowanie wyniesie 0,0035 proc. od przeciętnego wynagrodzenia” – czytamy na portalu Biznes.info. To wprowadzie 2 złote rocznie, ale nawet tego rząd nie chce nam darować.

Autorstwo: Tomasz Dudek

Źródło: pl.SputnikNews.com